

Stefan Jaksch



**Okruchy
życia**

Stefan Jaksch
„Okruchy Życia”

Copyright © by **Stefan Jaksch**, 2016
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: **Jacek Antoniewski**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Korekta: **Ryszard Krupiński, Paweł Markowski**
Ilustracja na okładce: © **Marina P. – Fotolia.com**

ISBN: 978-83-7900-592-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Mojej żonie Krysi

Spis treści

Część pierwsza	5
<i>Rodzinny klan</i>	
Część druga	18
<i>Matylda</i>	
Część trzecia	102
<i>Magia teatru</i>	
Część czwarta	120
<i>Miłość i medycyna</i>	
Część piąta	223
<i>Okruchy życia</i>	

Rodzinny klan

Doktor Adam Wroński był szczupłym, lekko już szpakowatym mężczyzną. W wieku 40 lat był już znanym i cenionym chirurgiem, który potrafił każdego pacjenta cierpliwie wysłuchać, a ponadto obdarzał go pogodnym uśmiechem. Swoją karierę zawodową rozpoczął w Szpitalu Bielańskim w Warszawie, gdzie systematycznie dążył do podnoszenia swoich kwalifikacji. Tam też uzyskał pierwszy i drugi stopień specjalizacji chirurgicznej, a następnie tytuł doktora medycyny. W życiu zawodowym charakteryzowała go swoista i niepowtarzalna charyzma. W pewnym okresie, sytuacja rodzinna zmusiła go do wyjazdu do Jeleniej Góry, gdzie na tzw. prowincji z powodzeniem wykorzystywał wiedzę i doświadczenie zdobyte w Warszawie. Kiedy jego córka Luiza zdała do czwartej klasy liceum, wówczas stwierdził, że jest to już dostateczna motywacja, aby wrócić do Warszawy, gdzie ona mogłaby studiować wybraną psychologię, a młodszy syn Piotruś bez żadnego ryzyka kontynuowałby naukę w szkole podstawowej w stolicy. Kiedy okazało się, że jego wniosek został zaakceptowany i zaproponowano mu etat w szpitalu klinicznym, nie namyślał się ani chwili. Wyjechał do Warszawy, gdzie udało mu się wynająć domek w Leśnej Podkowie. Od tego czasu wszyscy zaczęli

się przygotowywać do wyjazdu. Nie brali żadnych mebli, gdyż wynajęty dom był kompletnie umeblowany. Po miesiącu wszyscy już mieszkali w jednorodzińnym domku z ogrodem. Doktor od początku rzucił się w wir pracy w szpitalu, a całość urządzania domu i innych obowiązków spadła na jego żonę Dorotę, która bardzo dobrze realizowała się, jako żona, matka i gospodyni domowa. Na nią też spadł obowiązek załatwienia przeniesienia Piotra do szkoły. Luiza jeszcze przed wyjazdem zdała egzamin wstępny i teraz z pewną emocją oczekiwała na rozpoczęcie studiów. Leśna Podkowa, ładna i spokojna miejscowość, była wytchnieniem i odpoczynkiem dla ludzi pracujących w Warszawie, jednak dla młodzieży była to nudna miejscina. Powoli wszystko się stabilizowało.

Piotr rozpoczął naukę w nowej szkole, a za miesiąc Luiza rozpoczynała studia. Doktor Ruczaj w nowym środowisku lekarskim szybko zyskał opinię wybitnego chirurga, w związku, z czym miał też wielu pacjentów. W domu zarządzała pani Dorota, która dbała o całą organizację życia domowego. Była ona kobietą, która, mimo, że nigdy się nie malowała, zachowała na swej twarzy jeszcze ślady klasycznej urody. Od początku małżeństwa poświęciła się pracom domowym wychowywaniu dzieci, co w pełni ją satysfakcjonowało. Zawsze była spokojna i wyrozumiała, zarówno dla dzieci jak i męża. Piotr początkowo nie potrafił odnaleźć się w nowej szkole. Koledzy patrzyli na niego jak na przybysza z prowincji i niejednokrotnie słyszał pod swoim adresem obraźliwe uwagi. W czasie przerw otaczał go rozkrzyczany tłum kolegów, przekrzykujących się w szyderczych wyzwiskach. Przewodził im rudy Staszek Wiśniewski, który wprawdzie wyglądał jak wiejski parobek, ale jednak był warszawiakiem. On też

kilkakrotnie prowokował zaczepki. W takich sytuacjach zawsze jednak wkraczał do akcji Hubert.

– Co się dzieje? – O co ci chodzi, Staszek? – Może powiesz to mnie?

Hubert Hofman miał w klasie niepodważalny autorytet i nikt mu się nie sprzeciwiał. Któregoś dnia, pan od WF-u przyniósł na lekcję dwie pary rękawic bokserskich, aby pokazać im podstawowe techniki walki. Po krótkiej instrukcji zapytał:

– A może ktoś chce spróbować powalczyć?

– Może ja! – odezwał się Tadek Damm, który był najwyższy w klasie. Kiedy wkładał już rękawice bokserskie, pan go zapytał:

– Ale z kim będziesz walczyć?

Zapanowała cisza. Nie było chętnych.

– Może ty, Piotr? – zaproponował Tadek – Chodź, nie bój się, nie zrobię ci krzywdy. W pierwszej chwili Piotra ogarnął strach. Jednak słowa „chodź, nie zrobię ci krzywdy” podrażniły jego ambicję.

Wiedział, że na forum klasy nie może podważyć swojej i tak nie najlepszej reputacji.

– Dobrze! – Mogę walczyć – odpowiedział ze ściśniętym gardłem. Podczas gdy nauczyciel zawiązywał mu rękawice, Piotr starał się przypomnieć sobie sposoby walk bokserskich, które oglądał na meczach. Pamiętał, że musi trzymać gardę i starać się unikać ciosów. Gdy byli już gotowi, nauczyciel udzielił im pierwszych wskazówek jak należy, a jak nie wolno uderzać. Na dany znak zaczęli swój „taniec wojenny”. Tadek miał długie ręce, dlatego też Piotr, starając się unikać jego ciosów, odskakiwał jak kogut. Przypominało to walkę Dawida z Goliatem. W pewnej chwili, gdy zauważył, że Tadek opuścił gardę,

błyskawicznie podskoczył do przodu silnie uderzając go prostym. Zaraz też zobaczył wypływającą z jego nosa krew. Walkę przerwano. To był techniczny nokaut. Piotr czuł się trochę nieswojo. Podszedł do Tadka, przeprasząc za ten cios. On jednak się roześmiał.

– Nie masz za co przepraszać, to była czysta walka. Pan od WF-u ogłosił Piotra zwycięzcą, po czym zapytał go:

– Z kim teraz ty chcesz walczyć? – Masz prawo wyboru. Piotr, nie namyślając się, odpowiedział:

– Ze Staszkiem.

– Nie dziękuję, ja nie walczę – odpowiedział wezwany.

– Chodź, nie bój się, nie zrobię ci krzywdy – Piotr powtórzył słowa Tadka zachrypniętym z podniecenia głosem.

– Nie mogę, boli mnie ręka – tłumaczył się Staszek.

Więcej nikt już nie chciał walczyć, a więc to był koniec i on został zwycięzcą. Piotr nie przypuszczał, że ta walka zdecyduje o jego prestiżu i zmianie atmosfery w klasie. Nigdy więcej nie słyszał już drwin na swój temat, a rudy Staszek schodził mu z drogi. Poza tym, gdy okazało się, iż Piotr został klasowym prymusem, wszyscy zaczęli zabiegać o jego względy.

Często też prosili, żeby dał im odpisać zadanie domowe. Któregoś razu podszedł do niego Hubert z pewnym matematycznym problemem, który razem rozwiązali. Wtedy też zaczęli częściej ze sobą rozmawiać. Po pewnym czasie zacieśniły się ich koleżeńskie stosunki. Często wracali razem ze szkoły, rozmawiając o różnych sytuacjach w szkole, a wkrótce zaczęli się odwiedzać w domu. Wtedy też dowiedział się, że Hubert równocześnie uczy się w szkole muzycznej w klasie fortepianu. Dla Piotra muzyka była niezrealizowanym marzeniem, dlatego też

bardzo interesowały go jego opowiadania o tamtej szkole. Z czasem ich stosunki przerodziły się w prawdziwą przyjaźń. Hubert zasugerował mu, żeby też uczył się muzyki. Twierdził, że na to nigdy nie jest za późno. Raz nawet zabrał Piotra ze sobą i oprowadził go po całej szkole, w której słychać było odgłosy instrumentów muzycznych. Piotr był oczarowany. Pod koniec roku szkolnego okazało się, iż Hubert wyjeżdża z rodzicami do Niemiec. W klasie panowały na ten temat, bardzo sprzeczne opinie, gdyż nie znali powodów jego wyjazdu.

– Mój tato wyjeżdża na placówkę dyplomatyczną – tłumaczył Piotrowi. Nie wiem jak się tam odnajdę, ale nie mam wyboru.

– Na pewno się przyzwyczaisz i będziesz zadowolony – pocieszał go Piotr. Żałuję jednak, że stracę przyjaciela.

– Przecież ja wrócę i wierzę, że się jeszcze spotkamy – pocieszał go Hubert.

*

Zwyczajowo w niedzielę, w rodzinie państwa Wrońskich wszyscy spotykali się przy stole, omawiając wydarzenia całego tygodnia. Wzajemnie omawiali swoje sukcesy i problemy. Wtedy też, wśród rodziny, doktor brylował dowcipem, tworząc pogodny i wesoły nastrój. Z czasem jednak przy tych spotkaniach coraz częściej zaczęło brakować Luizy, która niedziele przeważnie już spędzała ze swoimi koleżankami z roku. Czas płynął w utartym schemacie i nic nie wskazywało na to, aby coś miało się zmienić.

W czasie jednej z takich wspólnych niedziel omawiali plany na zbliżające się wakacje. Piotr wybierał się na

obóz harcerski, Luiza miała mieć praktykę, a rodzice zaplanowali wyjazd nad morze. Kiedy w tygodniu pani Dorota przygotowywała wszystkich do wyjazdu, nagle zadzwonił telefon.

– Dzień dobry – Mówi doktor Tracz, czy rozmawiam z panią Wrońską?

– Tak, słucham – odezwała się zdziwiona pani Dorota.

– Bardzo proszę natychmiast przyjechać do szpitala.

– Czy coś się stało?

– Proszę przyjechać – powtórzył. – Proszę powiedzieć, co się stało.

– Pani mąż miał zawał i leży na OIOM-ie, wyjaśnił krótko. Pani Dorocie świat zawirował. Jeszcze całkowicie nie dotarło to do jej świadomości.

– Dobrze! Postaram się przyjechać jak najszybciej – odpowiedziała. Ogarnęła ją panika. Piotr i Luiza byli poza domem, więc zostawiła im wiadomość na karteczce, po czym wezwała taksówkę i pojechała do szpitala.

Doktor Tracz zaprowadził ją do sali, gdzie zobaczyła leżącego pod aparaturą męża. Jego twarz była blada i zlewała się z bielą pościeli. Ten widok ją przeraził i wycisnął łzy z oczu. Rozpacz ścisnęła jej gardło i przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

– Jaki jest stan męża? – spytała wreszcie.

– Nie będę ukrywał. Stan jest poważny, bo nastąpił zawał tylnej komory serca. Robimy wszystko, co jest w naszej mocy, bo przecież jest jednym z nas i czekamy na przesilenie – zakończył doktor.

– Jak to się stało? – szlochając, pytała pani Dorota.

– Nastąpiło to w czasie operowania. Doktor nagle zaśląbli i musiał przerwać operację. Idąc do swojego pokoju, osunął się na podłogę. Natychmiast podjęliśmy reanimację.

- Przepraszam, że zapytam – doktor zmienił temat
- Zostanie pani przy mężu?
- Oczywiście, że tak – odpowiedziała zdecydowanie.
- W takim razie przygotujemy dla pani pokój, w którym będzie mogła pani odpocząć – poinformował grzecznie.
- Dziękuję, ale i tak go nie opuszczę – odpowiedziała.

Po dwóch godzinach dołączyli do niej Piotrek i Luiza. Podobnie jak mama byli tym wstrząśnięci i przerażeni. Luiza była bardziej opanowana, ale Piotr się rozpląkał. Mama go przytuliła i trwali tak z nadzieją, wpatrzeni w ojca. O godzinie dwudziestej drugiej mama odesłała ich taksówką do domu, a sama czuwała skulona na krześle przy łóżku. Obawa, że każdej chwili jego stan może się pogorszyć, nie pozwalała jej zasnąć. Nad ranem usłyszała nagle ciągły sygnał aparatu EKG. Zaniepokojona wybiegła na korytarz, ale w tej samej chwili przybiegli lekarz i pielęgniarki.

- Co się dzieje? – zawołała przerażona.
- Proszę nam teraz nie przeszkadzać – powiedział doktor. Pani Dorota była kompletnie załamana. Wyszła, usiadła w korytarzu i ponownie się rozpląkała. Przeraźliwie się bała. Różne myśli kłębiły się w jej głowie, ale nie dopuszczała do siebie tej najgorszej, że mąż może umrzeć. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Po pół godzinie doktor Tracz wyszedł z zatroskaną miną. Podeszedł do pani Doroty i ujął ją pod rękę.

- Bardzo mi przykro. – Robiliśmy wszystko co w naszej mocy.

- Nie! – Nie! O Boże! To nie możliwe – płacząc ponownie wbiegła do sali. Rzuciła się na łóżko, objęła męża, wołając:

- Nie zostawiaj mnie! Nie zostawiaj! Proszę! Podeszły do niej dwie pielęgniarki, usiłując ją podnieść.

– Nie przeszkadzajcie mi! Ja nie mogę go opuścić – wołała zrozpaczona.

Widząc jej stan psychiczny, dyskretnie się wycofały, po czym jedna z nich przyniosła jej krople uspokajające.

Po pewnym czasie do sali ponownie wszedł doktor Tracz.

– Proszę wybaczyć, iż zakłócam pani te smutne chwile, ale czy mogę coś dla pani zrobić? Może sprowadzić księdza?

– Nie! Dziękuję. Mąż był ateistą.

Chciałem jeszcze powiedzieć, że szpital wszystkim się zajmie, a teraz proszę pozwolić odwiedzić się do domu.

– Dziękuję, ale jeszcze trochę chcę przy nim pozostać.

W domu panowały smutek i żałoba. Pani Dorota była załamana i nie potrafiła rozmawiać ani o pogrzebie ani o tym, co teraz będzie. Szpital rzeczywiście zajął się całą organizacją i kosztami pogrzebu. Po dwóch dniach zawiadomiono ją telefonicznie o terminie pochówku. Na pogrzebie, pani Dorota przeżyła załamanie nerwowe. Straciła przytomność i pogotowie zabrało ją do szpitala. Teraz organizacją domu zajęła się ciocia Hania – siostra ojca, która na pogrzeb przyjechała z Wrocławia. Po powrocie ze szpitala, pani Dorota zaczęła rozmawiać z dziećmi o tym, co teraz mają zrobić. Wraz ze śmiercią męża straciła dochód, który pozwalał na opłacanie wynajmowanego domu oraz w miarę dostatnie życie. Mąż wprawdzie zabezpieczył ją finansowo, jednak to wystarczyłoby jedynie na krótki okres. Wprawdzie pani Dorota była z wykształcenia położną, jednak od kilku lat nie pracowała w tym zawodzie. Poza tym pensja położnej i tak nie wystarczyłaby na opłatę wynajmowanego domu i utrzymanie trzech osób.

Nagle niespodziewanie do rozmowy włączyła się jej szwagierka Hania.

– Słuchaj Dorotko! – My mamy duży dom i jest nas tylko dwoje. Chętnie przyjmimy was do siebie. Razem będzie nam weselej, a wam łatwiej wystartować. Poza tym mój mąż ma przyjaciela, który jest dyrektorem szpitala. Myślę, że on mógłby ci pomóc wrócić do zawodu – co o tym myślisz?

– Dziękuję ci Haniu! Wiem, że dla nas byłaby to szansa, ale nie możemy sprawiać wam takiego kłopotu. Zresztą nie rozmawiałaś jeszcze z Romanem i nie wiesz, czy on się zgodzi?

– O to nie musisz się martwić – odpowiedziała Hania bardzo przekonująco. Mimo, że ta propozycja była dość kusząca, to jednak poprosiła ją, aby omówiła to jeszcze z mężem. Piotr rozumiał sytuację w jakiej się znaleźli i zgadzał się z ewentualną decyzją wyjazdu, jednak Luiza nie dopuszczała takiej możliwości.

– Ja nigdzie nie wyjeżdżam – odpowiedziała. Nie będę zmieniać uczelni, a poza tym mam już tutaj swoje środowisko. W ostateczności postaram się o akademik albo wynajmę sobie pokój.

– Dobrze, Luizo, ale na to też potrzebne są pieniądze, a ja nie wiem, czy będę mogła ci dać – próbowała tłumaczyć mama.

– Sama sobie poradzę – odpowiedziała przekornie. Pani Dorota nie wracała już do tego tematu. Wiedziała, że dyskusja z nią do niczego nie doprowadzi. Miała nadzieję, że propozycja Hani będzie aktualna, dlatego też po jej wyjeździe powoli zaczęła się przygotowywać. Składała wszystkie potrzebne rzeczy i zaczęła je pakować. Piotr o nic nie pytając, pomagał jej w tych czynnościach. Hania, zgodnie

z obietnicą, zadzwoniła zaraz po przyjeździe, podtrzymując swoje zaproszenie.

– Dorotko! – Rozmawiałam z Romanem i tak jak ci mówiłam, on nie ma nic przeciwko temu, a wręcz przeciwnie, bardzo się ucieszył. Powiedział, że wreszcie ten dom nie będzie pusty. Tak więc pakujcie się i przyjeżdżajcie, czekamy. Gdybyś miała trudności z pakowaniem, to napisz lub zadzwoń, wówczas Roman przyjedzie wam pomóc.

– Dziękuję, ale jakoś sobie poradzę – odpowiedziała.

Gdy wieczorem dotarli na dworzec, pociąg był już podstawiony. Wcześniej wykupili miejscówki, więc spokojnie odszukali swoje miejsca i ulokowali walizki na półkach. Zmęczeni usiedli, oczekując odjazdu. Na razie byli jedynymi pasażerami w przedziale. Kiedy pociąg już ruszył, Piotr zmęczony położył się i zasnął.

Pani Dorota patrzyła przez okno na znikające światła Warszawy i wtedy dopiero w pełni zdała sobie sprawę, na co się zdecydowała. Nie знаła dobrze szwagierki, gdyż od dłuższego czasu nie utrzymywali żadnych stosunków, wtedy jednak czuła się w obowiązku powiadomić ją o śmierci jej brata. Teraz w najbardziej trudnym momencie, to właśnie ona wyciągnęła do nich rękę, ale jak to się wszystko ułoży, było wielką niewiadomą. Przed oczami, jak w filmie, przelatywało całe jej życie. Była szczęśliwą żoną i matką. Nigdy nie знаła kłopotów i zmartwień, bo jeśli nawet takie były, to zawsze mąż stawiał im czoła. Był dobrym mężem i ojcem. Poza pracę, która była jego pasją, cały oddawał się rodzinie. Teraz nieprzygotowana na takie trudności, stanęła na zakręcie życia. Była odpowiedzialna za dzieci, jednak okazało się, że nie potrafi temu podolać, gdyż w takiej chwili, Luiza nie powinna się z rodziny wyłamywać.

Hania z Romanem czekali już na peronie i serdecznie ich uściskali.

– Cieszymy się, że już jesteście. Teraz we wszystkim możecie już liczyć na nas – zapewniali, po czym taksówką pojechali do domu. Pani Dorota nie знаła Wrocławia, toteż z okien taksówki z zaciękawieniem obserwowała to miasto. Szczególną jej uwagę zwróciła duża ilość mostów w tym mieście. Po piętnastu minutach zatrzymali się przed ładną willą z ogrodem otoczonym metalowym ogrodzeniem.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Roman.

– To jest wasz dom? nieśmiało spytała Dorota.

– Tak Dorotko! To jest nasz dom – z nieukrywaną satysfakcją odpowiedziała Hania.

Wyładowali z taksówki bagaże, w czym pomagał im Roman.

– Czy to jest wszystko co macie? – zapytał.

– Resztę wysłaliśmy pocztą – wyjaśniła Dorota. Gdy weszli już na górę, zaniemówiła. U nich w domu zawsze było czysto, ładnie, ale nie tak bogato.

Oboje z mężem nie przywiązywali do tego wielkiej wagi. Uważali, że zbyt ni blichtr nie czyni człowieka szczęśliwszym. Teraz jednak zobaczyła dom urządony bardzo elegancko, gustownie i bogato. Stylowe meble, wzorzyste dywany. Na ścianach obrazy w pięknych, złotych ramach. Wszystko było w starym i bogatym stylu.

– Jak wam się tu podoba? – z wyraźną dumą zapytał Roman. Pani Dorota nie wiedziała, czy okazywać zachwyt, ale też nie chciała urazić ich całkowitą obojętnością. Wyrećzył ją Piotr.

– Jest pięknie. – Bardzo mi się podoba.

– Czy chcecie od razu zobaczyć wasze mieszkanie? – zapytała Hania.

– Może teraz zaniemiemy tam nasze rzeczy i trochę się umyjemy – zdecydowała Dorota.

– No tak, Przepraszam. Przecież jesteście po podróży – zmitygowała się Hania i poinformowała, że ręczniki wiszą już w łazience.

– No to chodźmy do waszego królestwa. Pomogę wam wszystko zanieść – powiedział Roman.

– A ja w tym czasie przygotowuję śniadanie – dodała Hania. Kiedy weszli już do ich nowego mieszkania na pierwszym piętrze, stwierdzili, że było ono równie duże i eleganckie jak gospodarzy.

– Proszę! Rozejrzyjcie się i poczujcie się jak u siebie – powiedział Roman, stawiając walizki. Dorocie puściły nerwy. Usiadła na krześle, twarz ukryła w dłoniach i rozplakała się.

– Dorotko! Co ci jest? – zapytał zaniepokojony Roman.

– Dociera właśnie do mnie, że od lat nie utrzymywaliśmy z wami żadnych stosunków, a teraz oddajecie nam do dyspozycji tak piękne mieszkanie – wyjaśniła.

– Słuchaj – zaczął Roman. Wprawdzie między Hanią i Adamem były jakieś animozje, ale to nie była moja sprawa. Nawet dokładnie nie wiem, o co chodziło, bo Hania na ten temat nie chciała rozmawiać. Ja osobiście do Adama nic nie miałem.

Nawet tę ich niezgodę próbowałem przełamać, ale się nie udało. Oboje byli bardzo uparci, a ja musiałem stać po stronie Hani. Ona swój błąd zrozumiała dopiero po śmierci Adama, ale było już za późno. Dlatego też chcemy wam to teraz wynagrodzić. Możecie tutaj mieszkać jak we własnym domu i tak długo jak chcecie. Praktycznie macie dożywocie – zaśmiał się Roman. To teraz się umyjcie i zejdźcie na śniadanie – powiedział po czym wyszedł.

– Mamo! – O czym to wujek mówił? Dlaczego się gniewaliście? – zapytał Piotr.

– To jest bardzo skomplikowane, kiedyś ci to wyjaśnię, ale teraz umyj się i zejdziemy na śniadanie. W ten sposób uniknęła na razie kłopotliwej odpowiedzi. Hania ze starannością przygotowywała śniadanie, na które po znajomości kupiła dobrą szynkę, a na targu pyszny, wiejski ser i jajka. Starła się, żeby stół był bogato zastawiony, bo przecież to było ich przywitanie. – Przynieś Roman jeszcze z ogródka świeżego koperku – poprosiła męża. Po chwili wszystko było gotowe i tylko czekali, kiedy goście zejdą na śniadanie. Mimo obaw Doroty, stosunki rodzinne układały się bardzo dobrze. Szwagrostwo zupełnie nie mieszało się do ich prywatnego życia, a wręcz przeciwnie, starali się ułatwić im start we Wrocławiu, pomagając w każdej trudnej sprawie. Roman, tak jak obiecał, załatwił pani Dorocie pracę w szpitalu. Początkowo obawiała się tej długiej przerwy w zawodzie, jednak Hania ją zmobilizowała.

– Czego się boisz? – Musisz uwierzyć w siebie. Przecież w położnictwie nie nastąpiły tak duże zmiany, a te drobne szybko poznasz. Również Piotrkowi wyszukali dobre liceum.

Wszystko więc układało się jak w dobrej i zgodnej rodzinie. Luiza napisała list w którym zapewniała, że u niej jest wszystko w porządku i nie ma żadnych problemów. Jednocześnie przepraszała za to, że nie chciała z nimi wyjechać. Pytała również jak urządzili się we Wrocławiu.

Matylda

Liceum ogólnokształcące na ulicy Poniatowskiego zrobiło na Piotrze bardzo pozytywne wrażenie. Na rozpoczęcie roku, wszyscy poszczególnymi klasami, zebrani byli w auli, gdzie powitał ich dyrektor Stanisław Jamka. Był to postawny mężczyzna, po czterdziestce, którego nieodłącznym atrybutem była fajka. Po krótkiej przemowie, dyrektor życzył wszystkim pomyślności i dobrych wyników w nauce. Od początku szczególną uwagę Piotra, przykuła jedna koleżanka z jego klasy. Miała ona w sobie coś, co powodowało, że nie mógł od niej oderwać wzroku. Jej czarne włosy spięte w koński ogon, rytmicznie poruszały się przy każdym ruchu głowy, a uśmiech, który nie znikał z jej twarzy, dodawał dziewczynie szczególnego uroku. Przy tym wszystkim te czarne, uśmiechnięte i dziwnie szokujące oczy. Ona po prostu go oczarowała. Podczas odczytywaniu listy obecności usłyszał, że nazywa się Matylda Poniatowska. Nasunęło mu to skojarzenie z ulicą, na której znajdowało się ich liceum. W czasie przerwy w uroczystości, zdecydował się do niej podejść.

– Cześć! – Chciałbym, żebyś była pierwszą osobą, którą poznam w nowej szkole. Spojrzała na niego zdziwiona, po czym wybuchnęła przytłumionym śmiechem.

- Jeżeli to dla ciebie takie ważne, to już mnie poznałeś.
- Cała przyjemność po mojej stronie! – Czy po tym spędzie mogę na ciebie zaczekać?
- Niby po co? – roześmiała się głośno.
- Chciałbym z tobą porozmawiać – odpowiedział trochę zmieszany.
- No dobrze! Jeśli masz tyle cierpliwości, to czekaj
- odpowiedziała trochę lekceważąco. To jednak go nie zniechęciło. Po zakończeniu cierpliwie czekał przed szkołą. Po pewnym czasie zauważył ją, gdy wychodziła z koleżankami.
- Halo, Matylda! – zawołał. – Powiedziałem, więc jestem.
- Skąd znasz moje imię? – zapytała zdziwiona.
- To nie było trudne, przecież wyczytywali, a ja uważnie słuchałem.
- No dobrze, a ty?
- Co ja?
- Jak ty masz na imię?
- Rzeczywiście, gapa ze mnie. Piotr jestem! Piotruś pan.
- Więc co powiesz mi, Piotrusiu panie?
- Chcę cię porwać na śniadanie. Jeśli nawet dziś już jadłaś, to i tak mi w oko wpadłaś.
- Ho! ho! ho! Widzę, że poznałam poetę
- Przesada! – Raczej doraźnego rymotwórcę, ale teraz poważnie.
- Dokąd cię teraz prowadzą twoje śliczne oczy?
- Komplementarz z ciebie.
- Ja tylko stwierdzam fakt, jednak do rzeczy. Czy mogę cię zaprosić na zapoznawczą kawę?
- Ale ja nie piję kawy.

– Nie musi być kawa, może być ciacho lub lody. Wszystko na co masz ochotę.

Dzięki temu, że mama na rozpoczęcie roku dała mu 50 złotych, mógł sobie na to pozwolić.

– Jesteś taki hojny czy rozrzutny?

– Nie ważne, jesteś tego warta.

– Oklepany slogan – stwierdziła.

– Może, ale w twoim wypadku trafiony.

– Więc do rzeczy, zgadzasz się? – ponowił pytanie.

– Na takie zaproszenie nie mogę pozostać obojętna, a więc dobrze, chodźmy. Kawiarenka była bardzo kame-ralna. Wewnątrz siedziało już kilka osób, ale miejsca przy oknie było wolne. Błaty stolików dyskretnie podświetlone, w kawiarnianym półmroku tworzyły nastrojową atmosferę. Po chwili podeszła do nich starsza elegancka pani, zapewne właścicielka i przyjęła zamówienie.

Gdy przyniosła im ciastko i lody, powiedziała z uśmiechem:

– Piękna z was para.

– Widzisz – powiedział do Matyldy. Chyba jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Tak? – Od kiedy? – Szybko wyciągasz wnioski, ale to jeszcze niczego nie dowodzi – zareagowała Matylda.

– No dobrze. Powiedzmy, że chciałbym, aby tak było.

– To brzmi już bardziej rozsądnie – przyznała, jednocześnie się uśmiechając.

– No więc słucham panie Piotrusiu. Co chcesz mi powiedzieć?

– Tak naprawdę to chciałbym bardzo dużo, ale na razie powiem ci jedno. Jesteś wyjątkową dziewczyną i chyba od pierwszego wejrzenia zwariowałem na twoim punkcie. Matylda zaczęła się strasznie śmiać.

- Nie ogarniam. Przecież ty wcale mnie nie znasz.
- Jak to? Przecież już się poznaliśmy, a teraz czas na resztę.
- Jaką resztę? - pytała zdziwiona.
- Mianowicie, powiedz mi coś o sobie.
- Nie! - sprzeciwiła się Matylda. Najpierw ty.
- Nie targuj się! Ja byłem pierwszy.
- No dobrze. Zakrzyczałeś mnie, więc nie mam szans. Jestem urodzoną wrocławianką, kocham moje miasto. Mój ojciec jest lekarzem kardiologiem, a mama adwokatem. Właśnie zaczynam naukę w ogólniaku, gdzie pewien Piotruś pan próbuje mnie poderwać.
- Przepraszam, - przerwał jej - ale muszę wnieść pewną korektę.
- Korektę? - jaką znowu korektę? - zmarszczyła czoło.
- Taką, że nie próbuję, ale chyba już poderwałem - wyjaśnił.
- Ha! Ha! Ha! - zaśmiała się ironicznie. - Jesteś tego pewny?
- Przynajmniej tak mi się zdaje - odpowiedział, już trochę bez przekonania.
- Słuchaj, Piotrze! To, że poszłam z tobą do kawiarni, jeszcze niczego nie dowodzi.
- Tak, masz rację. Przepraszam, trochę się zagalopowałem, ale już się nie sprzecząjmy.
- Widzę, że stałeś się ugrzeczniony. To dobry znak, ale teraz twoja kolej. Mówiąc to kończyła jeść swoje lody.
- Smakowały ci? Może zamówić ci jeszcze jedną porcję? - zapytał.
- Nie! - dziękuję. I nie zmieniaj tematu.
- A więc mieszkaliśmy w Warszawie.
- O! - warszawiak. Teraz rozumiem, dlaczego taki dumny - wtrąciła Matylda.